

# Sprawdź, kto siedzi obok ciebie

*Widziane z morza*

W latach 80. razem z kolegami ze studiów założyliśmy jeden z pierwszych w Polsce niezależnych zielonych ruchów – Franciszkański Ruch Ekologiczny. Schronienia udzielił mi jeden z gdańskich zakonów. Były to lata stanu wojennego i tuż po. Generalnie świat był prosty i czarno-biały. Tu my, tam oni.

Głównym celem Ruchu było przeciwdziałanie planom powstania elektrowni atomowej w Żarnowcu. Miałem trochę znajomych na Zachodzie i przez nich dostaliśmy wsparcie ze szwedzkiego Greenpeace. Byli bardzo zainteresowani sprawą elektrowni, dostarczyli nam podstawowe materiały, książki, ulotki informacyjne. Odbывwały się mniej lub bardziej regularne spotkania, raczej mało popularne i odwiedzane przez niewielu. Uczęszczało na nie grono bardzo zróżnicowane wiekowo i światopoglądowo, nikt jednak nie zwracał uwagi na różnice, bo – jak wspomniałem – świat był prosty. Pierwszy sygnał, że to dziwne, przyszedł ze Szwecji. Przyjechała do nas na przyjacielską inspekcję Lena, działaczka Greenpeace, którą w ponury zimowy niedzielny poranek zaprowadziłem na spotkanie do „naszego” kościoła. Pusta, zaśnieżona ulica nie przygotowała ją na widok, który zobaczyła po otwarciu drzwi. Gęsty tłum ludzi, gromki śpiew, flagi i nastrój jak przed wybuchem. Lena zrobiła w tył zwrot i przez następne pół godziny tłumaczyła mi cierpliwie, że nie wolno mieszać różnych bytów: „jeśli chcecie robić ruch zielonych, to nie możecie łączyć się z żadną partią lub religią”. Nie za bardzo rozumiałem, o co jej chodzi. Do czasu.

Po szczęśliwym zakończeniu protestów przeciwko Żarnowcowi poświęciłem się nauce i wyprawom w dzikie kraje. Dłuższy czas nie miałem kontaktu z ruchami społecznymi. Po 1989 r., kiedy zrobiło się kolorowo i w miarę normalnie, spotkałem kolegę z gdańskiego Kościoła i spytałem, co tam u starych znajomych – „no wiesz, zespół się zmienił, bo okazało się że byli u nas masoni”. No i poszło dalej. Święty staruszek zakonnik, który udzielał nam schronienia i był jak z obrazka, okazał się nagle obudzonym antysemitą. Inny działacz, z którym nosiłem ulotki, został właśnie regularnym paranoikiem tropiącym spiski. Kolejny zaczął robić karierę w nowych ruchach pozarządowych, cynicznie kłamiąc „w imię większego dobra”.



Morska Pielgrzymka Kaszubów do Swarzewa – Zatoka Pucka. Przykład kaskadowego łączenia pojęć: walki o prawo do połowów, walki przeciw czynnej ochronie morświna, walki przeciw „obcym” i „zielonym” – polsko-katolicko, populistycznie i pravicowo. Fot. Eugeniusz Andrulewicz

Uciekłem od tego wszystkiego, ale po latach wpakowałem się znowu. Najpierw w Gdańsku, na demonstracji przeciw zabudowie Rospudy, zobaczyłem, że stoję obok narodowca, kibola, który też był przeciw niszczeniu przyrody, ale z powodu obrony wartości narodowych, które sprzedawczyki z Brukseli chcą nam zabrać. Nie wiem jak w zimowym obozie nad Rospudą czuł się Adam Wajrak obok Andrzeja Gwiazdy, choć w tym momencie obaj protestowali na rzecz jej ochrony. Kiedy poparłem rybaków protestujących przeciwko ograniczeniom połowów z powodu nowo wprowadzonej ochrony morświnów (gatunek niezagrożony w bałtyckich cieśninach, pojedyncze osobniki odwiedzają nas sporadycznie), dostałem e-maile z wyrazami wdzięczności od skrajnie antyeuropejskich i populistycznych działaczy lokalnych. Cholera, nie chcę nawet stać w pobliżu takich ludzi, nie mówiąc o wspólnych protestach.

Opisany problem wydał mi się fatum ciężącym nad Polską i czymś nie do rozwiązania, dopóki nie trafiłem na lokalną imprezę organizowaną przez grupę ludzi zaangażowanych w ochronę miejskiej przyrody w Nowym Dworze Gdańskim. Zrobiliśmy razem akcję „Bioblitz” – zaproszeni z różnych instytucji biolodzy przez jeden dzień liczyli wszystkie gatunki zwierząt i roślin w mieście. Wyszło tego ładnie ponad 600 gatunków, a na podsumowanie akcji miejscowi zaprosili nas do małego kościółka pod miastem. Po wejściu zobaczyłem, że w starym gotyckim kościele napisy przy wejściu są w cyrylicy. Powitał nas... pop, bo okazało się, że to kościół Łemków przesiedlonych po akcji „Wisła” na Żuławy. Po chwili przed kościołem zajeżdżał autokar z napisem „Siebendorff” i wysypali się z niego staruszkowie, Niemcy wysiedleni z tego obszaru w 1945 r. Po chwili w unickim kościele siedzieli obok siebie Ukraińcy, Polacy i Niemcy, słuchając o chrząszczach, motylach, drzewach i ptakach. Nikt nikomu nie wypominał, co robił jego dziadek i co się należy w zamian. Niemcy nie uważali, że to ich drzewa, które chwilowo podlewają Polacy, a Ukraińcy, że są na cudzych łąkach. Wszystkich bardziej interesowało jak najszybciej doprowadzić do lepszego stanu lokalną rzekę – Tugę, i co zrobić, żeby nie zniszczyć żuławskiego krajobrazu.

Po tym spotkaniu, choć dalej sprawdzam, kto siedzi obok mnie, wierzę, że nasz stosunek do Przyrody może naznaczyć nas tak pozytywnie, że inne różnice stają się nieistotne. Byleby tylko zastosować się do rady E. O. Wilsona z jego ostatniej książki „Listy do młodego naukowca”. Wierz w co chcesz, możesz mieć dowolny światopogląd, pod warunkiem, że w swojej pracy kierujesz się tylko kryterium obiektywnego badania realnej rzeczywistości.

Prof. Jan Marcin Węsławski